

Węgajty: aktorzy zamieszkali na wsi i szukają inspiracji w świecie pogańskich, chrześcijańskich i żydowskich tradycji.

O teatrze, który mieści się (prawie) w lesie

Petr Jokeš

Jest to trochę dziwny teatr. Nie znajdziecie go w żadnym mieście, ani na wsi. Mieści się w lesie. Dokładniej mówiąc-na kolonii pod lasem. W krainie jezior, bagien i lasów sosnowych na północy Polski.

Żyli tu niegdyś pogańscy Prusowie. Z tamtych czasów pochodzi nazwa wsi: Węgajty. Teatr nazywa się również: Węgajty. Aktorzy są dumni z powodu przeszłości swoich okolic. Teatr jest specyficzny jeszcze z innych powodów. Na przykład dlatego, że zajmuje się oprócz gry aktorskiej również- kolędowaniem.

Przed dawną stodołą, dzisiejszą siedzibą teatru stoi grupa ludzi. Jest pochmurne popołudnie. Przygotowują sobie instrumenty, ustalają ostatnie szczegóły. Kiedy wszystko już gotowe, „szef” Wacław Sobaszek bierze bęben, wspina się na pobliskie zbocze i głosem bębna zaczyna wszystkich zwoływać. Brzmi bęben i piszczałki, cały pochód rozpoczyna wędrówkę. Drogę przez las wyznacza niezmordowana muzyka i światło latarni niesionej przez Małgorzatę. Aktorzy Teatru Węgajty i ich goście idą z kolędą do pobliskiej wsi.

Kiedy dochodzimy do celu jest już prawie ciemno. Zbiegają się dzieci, poszczekują psy, ludzie wychodzą przed próg. Na środku wsi przy jeziorze pali się wielkie ognisko, przy którym czeka na nas większość mieszkańców wsi. Kolędnicy są częstowani wódką i ciastem i zaczynają tańczyć wokół ognia. Niedługo potem do tańca przyłączają się pozostali i zabawa przenosi się do pobliskiej remizy. Odbywa się tam coś niesłychanego. W pomieszczeniu niewiele większym od zwykłego garażu gra muzyka i tańczy około pięćdziesięciu osób. Pozostali cisną się pod ścianami i stoją na zewnątrz. Dźwięki akordeonu, fletu i odgłosy olbrzymiego bębna odbijają się od niskiego sufitu (i tak mam wrażenie że się za chwilę zawali) i przenikają aż do szpiku kości. Jest dosyć zimno, remiza nie jest oczywiście opalana, więc taniec jest nie tylko zabawą ale i koniecznością. Kiedy już dosyć długo stałem pod ścianą, jedna z dziewcząt wzięła mnie do tańca ze słowami: „jeżeli nie będziesz tańczyć, zamarzniesz.” Przyznaję jej rację i przyłączam się do ogólnej zabawy.

teatru: programowo zwracają się do przeszłości, co Wacek nazywa „szukaniem straconego czasu”. Ludzi, którzy szukają straconego czasu zwracają się do przeszłości i usiłują znaleźć tam to, czego nie mogą uzyskać we współczesnym świecie z jego cywilizacyjnymi trendami. Takich ludzi Wacek wyszukuje. Dotyczy to przede wszystkim aktorów. Jest to niespotykana „mieszanka” narodowościowa. Polacy są w tej grupie mniejszością- z siedmiu członków jest ich troje. Dwoje następnych to Niemcy (przy tym jeden to właściwie Austriak z południowego Tyrolu. Jest jeszcze w grupie dwoje Ukraińców.

Ciekawi są również goście seminariów. Czy macie ochotę podczas czerwcowego wieczoru pogawędzić pod starym klonem z białoruskim producentem lutni (?) na temat kontaktów starożytnej Grecji z dawnymi plemionami słowiańskimi? Proszę bardzo! W czasie przerw pomiędzy wykładami na jednym z seminariów w zimie grzejemy się przy ogromnym piecu i słuchamy opowieści jednego ze studentów. Mówi on o obrzędzie, który utrzymał się na Bałkanach pod postacią pielgrzymki zakończonej nocną mszą. Zakończenie tej mszy świadczy jednak o tym, że tło tego jest znacznie starsze: po mszy gaszone jest światło i w zupełnych ciemnościach zabija się byka. Światło gasi się po to, aby byk nie widział, kto go zabił- wyjaśnia młodzieniec.

Aktorzy Teatru Wiejskiego w Węgajtach zupełnie odstają od przeciętnego wyobrażenia o ludziach tego pokroju. Są niezwykle skromni. Unikają popularności, nie starają się być sławni. Wydaje im się absurdem pomysł, żeby mieli występować w filmie lub w telewizji. „Opinia publiczna nigdy nie zaakceptuje naszej koncepcji artystycznej, nawet gdybyśmy wygrywali największe festiwale”-wyjaśnia Wacek. Nie kierują się trendami, które pozornie napędzają planetę. Żyją w osadzie pomiędzy polami i pastwiskami, przygotowują przedstawienia teatralne zainspirowane dawnym światem, chodzą po kolędzie. Pomimo to zjeżdżają się tu ludzie z całej Polski i z Europy. Nie brakuje bardzo ważnych osobistości. „Widocznie zaspokajamy jakieś potrzeby, których nie można zaspokoić gdzieś indziej”-mówi skromnie „szef”. Chyba tak. Czyż nie sprawi nam przyjemności myśl, że istnieje w dzisiejszym świecie miejsce takie jak Węgajty?

Chyba że sto razy musiałem w Węgajtach odpowiadać na pytanie czy u nas jest coś podobnego, a jeżeli nie, to dlaczego? Nie wiem. Przy tym Węgajty nie są w Polsce jedyne. Podobny teatr mieści się w Gardzienicach koło Lublina. Może ma tu jakieś znaczenie wschodnia granica, przez którą przenikają nie tylko mafie. Wioną przez nią również dziwne dla nas, ale o wiele bardziej połączone z Zachodem, choć często niezrozumiałe wiatry z bezkresnych ukraińskich stepów, białoruskich bagien i jezior litewskich. Stamtąd, gdzie najdłużej w Europie utrzymało się pogaństwo. Możliwe, że jest inne wyjaśnienie. Przychodzi wam coś do głowy?

Teatr w stodole

Teatr Wiejski Węgajty powstał w roku 1986, kiedy grupa aktorów z Olsztyna postanowiła osiąść na wsi i zacząć pracować w sposób, który ma źródło w tradycji ludowej. Zmusiły ich do tego okoliczności. W Polsce panował stan wyjątkowy, „a w stosunkach międzyludzkich był straszny bałagan” -tak mówi o tym Wacek. Ważną rolę odegrało również i niezadowolenie z kierunku przemian we współczesnym świecie w którym żyje się coraz szybciej, coraz mniej naturalnie. Również i to, że mieli szacunek do tradycji.

Odzwierciedla to specyficzna atmosfera przedstawień teatralnych. Odbywają się one zwykle w czasie seminariów teatralnych organizowanych od czasu do czasu i rozpoczynających się od wieczornego spektaklu. Goście przyjeżdżają do pobliskiego Olsztyna i stamtąd autobus odwozi ich do teatru. Chwila oczekiwania przed budynkiem i można przejść przedsionkiem w którym znajduje się kominek do dużej sali o wysokim sklepieniu, ogrzewanej przez monumentalny piec i oświetlonej świecami. Wokół ścian na drewnianych ławkach gęsto od widzów. Intelktualiści z Warszawy i Krakowa oraz goście z zagranicy mieszają się z miejscowymi wieśniakami. (Przedstawienie przenosi nas w świat starych tradycji rodem ze wschodniej Europy. W dziwnej symbiozie łączy się tu świat żywych i martwych, ludzi i duchów, świat żydowskich legend, karpackich podań i kolęd oraz pogańskich obrzędów. Wszystkiemu towarzyszy dynamiczna muzyka-aktorzy są również doskonałymi muzykami.) Zwykle po skończeniu przedstawienia biorą oni instrumenty i zaczynają przygrywać do tańca. Podobnie było i po przedstawieniu z którym Teatr Węgajty wystąpił w Brnie na scenie „Gęsi na postronku”. W swoim czasie pisałem o tym przedstawieniu w Rovnosti. Brnieńska publiczność nie miała jednak ochoty na taniec, domagała się dyskusji na temat teatru.

Teatr w domu

Nawet obserwator z zewnątrz zauważy bez trudu, że tradycyjna formuła teatru jest ściśle związana z zamiłowaniem do kolędowania. Wacław Sobaszek uważa, że kolęda to coś w rodzaju pracowni teatralnej. To nie ludzie przychodzą do teatru, ale teatr przychodzi do nich. Teatr Wiejski Węgajty świadomie kultywuje tradycję do tej pory żywą w Karpatach, gdzie kolęda jest wielogodzinnym obrzędem z elementami teatru, muzyką i tańcem. Po kolędzie chodziły tam duże grupy, jak gdyby trupy teatralne, które do tego przygotowywały się przez długi czas i potem chodziły wiele tygodni po zaśniczonych stokach.

Węgajty kolędują parę razy w ciągu roku.” Jest w tym dla nas źródło witalności, bez której teatr nie byłby żywy. „-mówi Wacław Sobaszek, kiedy wyjaśnia mi dlaczego jego teatr tak kocha kolędę, a jednocześnie podziwiają też komedię dell'arte. Umiłowanie kolędy ma też związek z ogólnym kierunkiem